

Hanna Kołodziej

Edmund Sebastian Woś-Saporski, *Pamiętnik z brazylijskiej puszczy*. Opracowanie, wstęp, przypisy i aneksy Ryszard Hajduk. Katowice 1974 ss. 215. Wydawnictwo „Śląsk”.

Od razu kilka sprostowań precyzujących: nie tylko pamiętnik i nie tylko z brazylijskiej puszczy. Woś-Saporski prezentuje sarmacki talent epicki, zatytułował więc swoją książkę — jak na spadkobiercę Paska przystało — z fantazją. Zaakcentowałam równocześnie, że nie tylko pamiętnik. Volumin bowiem wydany przez Śląsk zbudowany jest z 3 części, w gruncie rzeczy dość odrębnych i nie tworzących jednolitej całości. Łączą się one w punkcie centralnym: wszystkie 3 — ale różnie — traktują o Polonii w Brazylii.

Pierwsza — proporcjonalnie najobszerniejsza — część to wstęp: omówienie historii emigracji zarobkowej do Ameryki Południowej. Przyczyny, początki i stopniowe umacnianie się wychodźstwa po drugiej stronie Atlantyku zostały nakreślone przez Ryszarda Hajduka w oparciu o bogate źródła i ciekawie, z akcentami dumy narodowej, przytacza np. wypowiedź Pawła Nikodema, ilustrującą wizytę cesarza Brazylii Don Pedra II w polskiej osadzie i demonstrację procesu wyrobu chleba:

— Raz, dwa, trzy, cztery ... Raz, dwa, trzy, cztery — uczył się cesarz liczyć w takt cepa, a zabawną lekcję powtarzali po nim po żakowsku rozochoceni gubernator, prefekt i reszta świty.

Gdy żyto wymłócono, kobiety na poczekaniu oczyściły przetakiem ziarno, dziewczęta zmeły je na żarnach i gospodynie zdążyły upiec dla cesarzowej okazały bochen razowego chleba, który oboje panujący smakowali po raz pierwszy w życiu (s. 25).

Ta część książki ukazuje postać i rolę Wosia-Saporskiego — ojca kolonizacji polskiej w Brazylii. Tendencja Hajduka do uwspółcześniania przejawiała się we wstępie nie tak jaskrawie jeszcze jak w aneksie przez obraz dzisiejszej Kurytyby z pomnikiem Ślązaka Wosia-Saporskiego w punkcie centralnym.

Wprowadzeni w sytuację chłopów polskich na południu i zapoznani z osobą Autora, (który zmarł mając lat 89) oddajemy się lekturze samych już pamiętników — drugiego dużego rozdziału książki. Spotykamy się z dwudziestokilkuletnim Polakiem podróżującym w 1867 r. wzdłuż wybrzeży Brazylii.

Nieprzypadkowo przywołane zostało na początku nazwisko Paska. Jego to styl gawędziarski, a i samo potraktowanie bohatera również.

Oprócz wspomnianych osób znajdował się na statku pewien młodzieniec, Polak, którego nazywano „Eti”; wsiadł on na statek w Londynie, chcąc się dostać do Ameryki Południowej. Chłopiec lubiany był przez wszystkich towarzyszy wędrowki, nie wyłączając kapitana i jego żony [...] (s. 59).

Łatwo zorientować się, że „Eti” to Edmund Sebastian Woś-Saporski, a cały pamiętnik (óperujący zresztą pseudonimem „Eti” do końca, do r. 1911) utrzymany jest w podobnym tonie i ukazuje „pewnego młodzieńca, Polaka” jako energicznego organizatora, wojażującego bezustannie i załatwiającego (pomyślnie) najrozmaitsze sprawy związane z osadnictwem na terenie Brazylii i Paragwaju.

Szczegółowość, dokładność i pewna, nieoryginalna prostota opisów przyrody przypominają styl Orzeszkowej:

Całe to terytorium pokrywały wówczas lasy dziewicze, obfitujące w najrozmaitsze odmiany drzew; powstające tutaj tartaki posiadały wszelkie możliwości szybkiego rozwoju, sprzyjające uprzemysłowieniu całej okolicy (s. 82).

Wyodrębnianie się Polonii spośród innych grup narodowościowych, a w związku z tym stosunek pozostałych mniejszości narodowych do nowo powstającej i vice versa — oto co przedstawia pamiętnik.

Ostatnia część — aneksy — poświęcona jest listom emigrantów z Brazylii. Skromny to wybór i nie wiadomo, na ile reprezentatywny, ale z pewnością interesujący. Świadczy nie tylko o utwierdzeniu, umocnieniu rodaków w nowych warunkach, ale również o ewolucji, która dotknęła nie tylko Polskę. Mówią o tym 2 listy, cytowane na zakończenie. Pierwszy — z r. 1890:

My by się wszyscy radzi nazad wrócili, ale tyle pieniędzy, to sami nie potrafimy zarobić i oszczędzić. Pozdrówcie tam, szwagrze, Franckowego sztajgra i powiedzcie, że gdyby mu Cecha posłała pieniądze na przyjazd, to by my nazad przyjechali [...] Niech nikt do Ameryki nie jedzie, kto się jako tako tam jeszcze oprzątnąć może, bo tu jest źle. Pozdrówcie wszystkich co mnie znają, a powiedzcie tym, co się do Ameryki wybierają, aby nam lepiej pieniądze przestali, abyśmy mogli wrócić do domu. Po co im tu przyjeżdżać, pieniądze tracić i na zgubę, a na mękę tu przychodzić.

Drugi — z r. 1960:

Przy poparciu ze strony Partii zróbcie huczny dzień pod hasłem „Pobratanie Polski i Brazylii w Siołkowicach, które dały początek osadom

polskim w Brazylii". Zaproście posła brazylijskiego z Warszawy, aby przybył z sekretarzami i konsulami. Zaproście Zawadzkiego, Gomułę, Cyrankiewicza i wszystkich trzech śląskich wojewodów z Opola, Wrocławia i Katowic. Zjadą się do Was dziennikarze z prasy, radia i telewizji. Niech nie zabraknie filmowców, aby cała Polska i cała Brazylia mogła potem oglądać Wasz dzień w kinach.

Jestem przekonany, że władze wojewódzkie w Opolu pomogą Wam i będą orientowały Was w pracach, boć to wszystko ku chwale Opola, na korzyść Polski w międzynarodowych stosunkach.